

„To były piękne dni  
po prostu piękne dni  
Nie zna kalendarz dzisiaj  
takich dat”

Słowa piosenki Haliny Kunickiej tak bardzo pasują do naszej rzeczywistości. Rzeczywistości, która nas zaskoczyła i wydaje się czasami nierealna i niemożliwa. Tak, kalendarz dzisiaj jest pusty, brakuje w nim spotkań i bliskości z innymi ludźmi. Można się co prawda komunikować i korzystać z kultury w sieci, ale nic nie jest w stanie zastąpić nam tego co lubimy i kochamy, czyli bycia razem. W „Talencie” było tak dużo dni, że trudno je wszystkie pamiętać. Myślę, że każdy ma jakiś swój - najpiękniejszy dzień. Dzień, który przyniósł wzruszenie, radość tworzenia i satysfakcję, że udało się zrobić coś, co wydawało się wcześniej niemożliwe.

Rozmyślałam o tym jaki dzień wybrać i który był najpiękniejszy. Trudne zadanie, bo miałam takich dni bardzo wiele. Dni, w którym mogłam realizować swoje pasje i odbierać za to życzliwość Talentowiczów. Wszyscy wiedzą, że to kabaret „Czerstwe babki i pierniki” jest w Talentowym świecie mój i moich dwudziestu artystów. Tworzymy go od 3lat i jeszcze nam się nie znudziły próby, próby i jeszcze raz próby. Moi kabaretowicze z każdym nowym programem nabywają coraz więcej umiejętności aktorskich, luzu i po prostu dobrze się bawią. A trema, która pojawia się przed występem jest tylko mobilizująca i po wyjściu na scenę cały program idzie jak z płatka. I teraz po tym nieplanowanym, może nawet przydługim występie, wracam pamięcią do pewnego październikowego dnia roku 2018.

Jest piękny, słoneczny poranek. Pod Staszowski Ośrodek Kultury podjeżdża autokar, wsiadamy i jedziemy. Nie, nie na wycieczkę, tylko do Kielc na finał I Świętokrzyskiego Festiwalu Seniorów. Jedzie również grupa taneczno – sportowa i spora grupa naszych wiernych Talentowych widzów. W autokarze jak zwykle atmosfera niczego sobie, ale myśli krążą już wokół festiwalowych występów.

No i wreszcie dojeżdżamy do tego, jakże przypominającego dawno minione czasy - Wojewódzkiego Domu Kultury. W jednej z jego dużych sal jest taka pseudogarderoła, w której do występów szykuje się kilka zespołów, spoglądających z zainteresowaniem na potencjonalnych konkurentów. W wielkim holu kłębi się niemały tłum artystów. Organizatorzy zadbali o mierzenie ciśnienia i makijaż dla tych, którzy mają na to ochotę. My jesteśmy ciśnieniowo stabilne i ponad przeciętną urodziwe – więc nie korzystamy. Podniecenie przed występami nie osłabia apetytu i tzw. stoły kawowe są oblegane przez artystów, a wszystko co na nich jest znika w oka mgnienie. O sprawach technicznych czyli rejestracji, miejsca w programie, przygotowania rekwizytów i oprawy muzycznej nie ma co się rozpisywać. Dbamy o to z naszą Prezeską Krysią. Ważne są towarzyszące nam emocje, nadzieja na dobry odbiór przez publiczność i oczywiście tłące się iskierką, nie wyartykułowane pragnienie chociaż jakiegoś małego sukcesu. Sala widowiskowa szybko zapelnia się publicznością w wieku mocno ponad średnim. I rozpoczyna się prezentacja w kilku kategoriach.

Nasze tancerki występują na początku i na tle innych wykonawców, drepczących na ludowo i fruujących jak motyle, którymi się było, dopóki się nie przytyło, prezentują się w tańcu do piosenki M. Jacksona po prostu wystrzałowo. Wąskie czarne spodnie, białe rozpięte koszule z podniesionymi kołnierzykami, czarne małe kapelusze i ciemne okulary, wprowadzają wręcz młodzieżową atmosferę co podoba się publiczności. No i one mają to już poza sobą a moje artystki czekają na występy kabaretów. Doczekały się, są na scenie i uważam, że ich występ spełnia to co powinien. Jest odbierany przez publiczność częstymi oklaskami i śmiechem a dynamiki dodaje mu piosenka Alvaro Solera „Sofia”, czyli nasz sztandarowy podkład muzyczny. Ela, Wiesia, Zosia i Henia w swoich rolach czują się jak ryby w wodzie. Ich kostiumy oddają charakter postaci. Skecz pt. „Koleżanki po balandze” z brawurowo wykonaną piosenką „Gumowy pas” i rozśmieszającą do łez choreografią Zosi jest bardzo dobrze odebrany przez publiczność. Obserwuję występ z „reżyserki”, dopilnowując aby podkład muzyczny był w tych momentach w których trzeba i widząc reakcję akustyków już wiem, że wypadło super. A teraz wszystko w rękach jury. Do końca festiwalu jest jeszcze mnóstwo występów. Tradycyjnie najwięcej jest chórów i zespołów ludowych. W końcu jednak nadchodzi długo oczekiwany czas ogłoszenia wyników. Nasze tancerki zajmują trzecie miejsce, choć uważam, że pomysł choreografii i dobór muzyki przez instruktorkę Zosię przebił inne popisy taneczne. Siedzę jak na szpilkach i słucham werdyktu jury. Trzecie miejsce ! – nie my, drugie miejsce! - nie my. Co jest u licha, przecież byliśmy dobre, bardzo dobre! Konferansjer, który notabene świetnie prowadzi całą imprezę mówi mniej więcej tak: „A teraz złoty, brylantowy laur otrzymuje (tu zawiesza głos) kabaret „Czerstwe babki i pierniki” ze Staszowa. Ale jestem szczęśliwa. Nogi mi się uginają z emocji, ale pędzę jak na skrzydłach na scenę, żeby odebrać z rąk przystojnego Marszałka Województwa puchar i nagrodę, tak cenną dla mnie i moich kabaretowiczów. Myślę, że również cenną dla całego „Talentu”. Kiedy idę na scenę i stoję już na niej widzę radość i słyszę entuzjastyczne okrzyki naszej ekipy. Na scenę wbiega spontanicznie spora grupa szczęśliwych Talentowiczów. To są cudowne chwile, kiedy czujemy się akceptowani, podziwiani i serdecznie odbierani przez innych ludzi, kiedy nie jesteśmy tylko seniorami, ale osobami młodymi duchem i pełnymi twórczych inspiracji. A potem po tych pięknych chwilach przychodzą następne, wyczarowane przez Wojciecha Gąsowskiego - gwiazdę, festiwalu. Jakże cudownie jest wrócić pamięcią do młodości, w której ten sam Wojciech Gąsowski śpiewał do tańca na naszych prywatkach. Zachwycona widownia bawi się świetnie tańcząc między rzędami krzeseł i przed sceną, wsłuchana w charakterystyczny głos artysty.

Po koncercie wywiady do telewizji lokalnej, a potem wracamy roześmiani, rozśpiewani i pełni wrażeń do naszego kochanego Staszowa. I taki właśnie był ten mój najpiękniejszy dzień.

Katarzyna Ptaszkiewicz